

# „Król” Wyspy Djabelskiej

ucieka w małej łódce przez ocean

(m) Francuska kolonia karna na Guyanie, Cayenne, jest często terenem wydarzeń tak, nieprawdopodobnie sensacyjnych, że śmiało można je nazwać niepisane romansami grozy i pogardy śmierci. Ucieczki więźniów w warunkach niesmiatliwych trudnych przedsięwzięcie są z bohaterstwem i samozaparciem, a przytem z solidarnością wobec towarzyszy niedoli.

## BURZLIWY TEMPERAMENT LECLERQUA

Rzadko jednak przeistacza się tragedia więźnia na Wyspie Djabelskiej w taką Odyseję rozpacz i szalonej brawury, jak w historii ucieczki Henri Leclerqua, znanego powieściopisarza, dziennikarza i dramaturga francuskiego, którego burzliwy temperament popchnął do zbrodni.

Opinia francuska nazywa Leclerqua genialnym. Jest to wybitny talent twórczy, którego głębokie sztuki teatralne i wyczerpujące reporterskie uczyniły sławnym w bardzo młodym wieku. Przyczyniała się do tego wybitna uroda Henri Leclerqua, jego osobisty wdzięk i uczciwy charakter.

## ZASTRZELIŁ Z ZAZDROŚCI

Świetną karierę młodego autora przecięł straszny dramat w jego życiu. Henri Leclercq zakochał się w pewnej aktorce i zastrzelił ją z zazdrości. Sąd skazał go na dożywotnie więzienie na Wyspie Djabelskiej. Nie pomogły usiłowania jego przyjaciół i protektorów, aby wyrok ten złagodzić. Zabójca musiał uciekać do Cayenne i zachodziła obawa, że wskutek

## Nagrobek

### Św. Jana Ewangelisty

Znany archeolog dr. George Lamsa odkrył napis na kolumnie, odkopanej wśród ruin synagogi w Kafarnaum. Jest to, jak twierdzi dr. Lamsa, nagrobek św. Jana Ewangelisty. Napis na nagrobku wyryty jest w języku aramejskim, który był językiem ogólnie używanym za czasów Chrystusa przez mieszkańców Galilei. Język ten przechował się prawie bez zmian wśród 20.000 Asyryjczyków w górach Kurdystanu. Dr. Lamsa twierdzi, że Chrystus mówił po aramejsku i że w tym języku wygłosił swe pierwsze kazanie w synagodze w Kafarnaum.

## ZELAZNA NATURA

Lecz Henri Leclercq jest człowiekiem nacechowanym zdumiewającymi kontrastami. Jego wąty na pozór organizm okazał się wbrew przewidywaniom wytrzymały i wytrzymały dzięki płańcemu w nim duchowi. Już sam fakt, że Leclercq, syn bogatych rodzin,

wątego zdrowia nie przetrzymał trudów pobytu. Wyprowadzenie wytrzymał straszliwy klimat i trudy nadludzkiej pracy, znosząc swoją niedolę z niezwykłą cierpliwością, jest zdumiewający.

Leclercq znalazł poza swoimi przymusowymi zajęciami czas na relacje i pogadanki z towarzyszami niedoli i zyskał sobie tyle sympatii, że ogólnie nazywano go „niekoronowanym królem Wyspy Djabelskiej”.

„niekoronowanym królem Wyspy Djabelskiej”.

SENSACYJNY PLAN UCIEZKI  
Podanie się losowi było ze strony Leclerqua tylko zrzeczną komedią. Nie przestawał obmyślać planów oswobodzenia się, mając na oku także dobro kilku przyjaciół, których kara wydawała mu się zbyt surowa. Pewnego dnia zabrał Leclerqua przy zbiorce porannej.

Wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne. Sledztwo wykryło, że Leclercq z czterema towarzyszami wsiadł na małą łódkę powierzył swe bezpieczeństwo bezkresnemu oceanowi. W jaki sposób udało mu się w tajemnicy przed dozorcami przygotować łódkę i dotrzeć do wybrzeża, pozostaje narazie zagadką. To jednak pewne, że ucieczka została przeprowadzona niesłychanie sprytnie i rafinowanie.

## W LUPINCE PRZESZŁOŚĆ

Podróż pięciu zbiegów w małej, prymitywnie zbudowanej łupince przez ocean, należy do najbardziej zdumiewających wyczynów w dziejach nawigacji. Wśród największego niebezpieczeństwa, jakie sobie można wyobrazić, przebył uciekinierzy 800 mil morskich, zbliżając się do Haiti.

Byliby niewątpliwie osiągnęli swój cel, gdyby nie straszliwa burza w pobliżu Trinidad. Lecz i ta przeszkoda nie zdołała osłabić żelaznej wytrwałości i energii wodza wyprawy, Leclerqua. Łódź motorowa, należąca do straży wybrzeża Trinidad, zauważyła kołyszącą się na wzburzonych falach małą łódkę z pięcioma pasażerami i przyholowała ją do brzegu. Uciekinierzy nie stawiali oporu wskutek nadmiernego wyczerpania, chociaż zdawali sobie z tego sprawę, że grozi im powtórne zesłanie na Wyspę Djabelską.

## W NIEZNANE

Gubernator Trinidad zajął się losami zbiegów. W dżungli paragrafów znalazł ustawę, na mocy której udało mu się uchronić Leclerqua i jego towarzyszy przed wyrzuceniem wódzom. Po 14 dniach pobytu w Port of Spain i naprawie łódki zaopatrzonego niezwykłą wyprawę w nowe zapasy. Leclercq z towarzyszami odpłynął w kierunku Haiti. Żadnemu okrętowi nie wolno przyjąć uciekinierów na pokład, ani udzielić im pomocy. Jeżeli zdołają o własnych siłach dotrzeć do zbawczego wybrzeża, będą uratowani i wolni.

## Gościnność prezydenta U. S. A.

### Dziennikarz francuski zaproszony do Białego Domu

Prezydent Roosevelt cieszy się w Stanach reputacją dobrego człowieka, co mu zjednało wielu przyjaciół. Ze tak jest w rzeczywistości, świadczy o tem przyjęcie, z jakim się spotkał w Waszyngtonie młody stypendysta, Francuz.

Wielki dziennik paryski „L'Intransigeant” ofiarował przed kilku miesiącami większą sumę na stypendium dla dwóch studentów, Francuza i Amerykanina. Stypendysty mieli się zobowiązać do odbycia podróży krajoznawczej, jeden po Francji, drugi po U. S. A., zapoznania się z obyczajami i instytucjami danego kraju i opisanie wrażań i obserwacji swoich z podróży.

Stypendysta francuski, młody student Sorbony paryskiej, Robert Main de Bossiere, przybył do Nowego Jorku. Po dłuższym, kilkotygodniowym pobycie, oszołomiony jeszcze wrażeniami po zetknięciu się z potężnym miastem, udał się de Bossiere do Waszyngtonu. Tu czekała go niespodzianka: następnego dnia po przyjeździe otrzymał niezwykle formatu i wyglądu kopertę ze stemplem i godłem Białego Domu. Oto prezydent U. S. A. przysłał mu zaproszenie na lunch do siebie.

Wizyta w Białym Domu była wielką odznaką dla młodego studenta, który został oczarowany dobrocią i uprzejmością Roosevelta.

## Ruleta zachwiana

### Deficyty w kasie kasyna gry w Monte Carlo

Towarzystwo „Société des Bains de Mer et du Cercle des Etrangers” w Monaco, które dzierżawi kasyna w Monaco i Monte Carlo, stwierdza, że rok operacyjny 1935/36 był najniepomyślniejszym rokiem od czasu powstania tych domów gry, t. j. od roku 1863, gorszym nawet, niż lata w okresie wojny.

Wpływy z gry spadły w porównaniu z poprzednim rokiem operacyjnym o 22 proc. Towarzystwo wykazuje w bilansie stratę w wysokości 6.4 miljn. franków, gdy w roku 1934/35 był zysk w sumie 4.41 miljn. franków. Część strat, mianowicie, 2.22 milj. pokryje pozostałość na rachunku zysków, reszta pokryta będzie z kapitału rezerwowego.

Wpływy brutto wynosiły 47.53 miljn., wydatki — 53.93 miljn. fr. Wypuszczono 5 proc. pożyczkę na sumę 45 miljn. franków na pokrycie bieżących wydatków, subskrypcja przyniosła jednak tylko sumę 38 miljn. Bilans wykazuje zobowiązania na sumę 91.62 miljn. fr. Kapitał i rezerwy wynoszą 75.88 miljn. franków.

Towarzystwo przekazało księstwu Monaco do eksploatacji gazownię i komunikację miejską, a to celem odciążenia swych zobowiązań, pozatem księstwo Monaco zmniejszyło swój udział w dochodach kasyna. Towarzystwo wobec tego ma nadzieję, że równowaga finansowa będzie utrzymana.

## Podróżuj samolotem

## Francois Mauriac

55)

# CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

## Powieść

Nie zwracała uwagi na ojca, który krzychał: „Zabraniam ci mnie opuszczać!” i zeszła szybko ze schodów. Zapaliła świecznik w przedsionku, przeszła przez jadalnię, której drzwi były otwarte i weszła do małego pokoju, który Du Buch'owie żartem nazywali „arsenałem”, gdyż przechowywano tam broń myśliwską i amunicję.

Na ścianie wisiały wszelkie rodzaje strzelb, począwszy od starej strzelby pistonowej, którą nabijało się przez lufę, i z której stary Gradère nigdy nie chybił do bekasa, aż do lefoszówki, będącej własnością jednego z pra-pradziadków Du Buch'ów. Następnie były tam strzelby ładowane od tyłu, Hammerless'y i najnowsze systemy... Andrzej siedział przy stole i rozdzielał proch i ołów do fuszek. Podniósł głowę, aby zobaczyć, kto wszedł. Widok Katarzyny nie wywarł na nim najmniejszego wrażenia. Miał wychudłą twarz, zaciśnięte usta i niespokojne spojrzenie, jak owe zwierzęta, które nie chcą przyjmować podawanego im pokarmu.

— Wiatr zmienił kierunek dziś rano — powiedziała Katarzyna. — Moglibyśmy wybrać się jutro na słonki, o ile mi spórządzisz kilka naboju...

Poszedł sprawdzić do szafy:

— Jest ich więcej, niż będziesz potrzebowała — odparł zmęczonym głosem.

— Jeśli moje towarzystwo miałoby ci być przykre...

— rzekła.

— Gwiżdż na to!

Nie zareagowała zupełnie. Przerwał swa pracę i trzymając w ręku pustą łuskę, zapytał nagle ze złością:

— Cóż tak wlepiasz we mnie oczy?

— Drgnęła.

— Mam dużo zmartwień, Andrzej. Byłam niedobra... Ale muszę znosić wiele...

— My wszyscy...

— Nie mogę jednak patrzeć na to, że ty cierpisz — rzekła.

Rozplakała się. Przypomniała sobie że tak samo krzywała się, gdy była wątłą dziewczynką, której dokuczał. Tyle lat jednak patrzył na jej niezadowoloną, lub ironiczną minę, że zapomniał o tej skrzywionej twarzy dziecka. Szukał jakichś odpowiednich słów, a ona dziwała się, że jej jeszcze nie ofuknął.

— Nie troszcz się o mnie, nie zależy mi na niczem.

I może po raz pierwszy, odkąd mieszkali pod tym samym dachem, wypowiedział uwagę o życiu:

— Wszystko jest zbyt straszne, nie uważasz?

Czy miał na myśli tylko tę kobietę, którą kochał? Zapewne myślał także o swym nieszczęsnym ojcu. Pod tym względem musiał w ciągu ostatnich dni doznać również ciosu. Co zaszło między nimi, że nie mógł patrzeć na swą Tamati?

— Ale gdy się jest u kresu... — ciągnął dalej po chwili milczenia. — Czy obowiasz się śmierci. Katarzyna?

— Dla siebie nie, lecz dla innych.

I nagle usiadła koło niego, objęła go ramieniem i poztarzała:

— Nie, Andrzej! Nie! Przysięgnij mi... przysięgnij mi...

Był zaskoczony i nieco zmieszany jej namiętnym wybuchem. Nie odepchnął jej. Uświadomił sobie, że to jednak kobieta. Ona pierwsza instynktownie cofnęła rękę i oparła się o ścianę po drugiej stronie stołu, przy którym Andrzej siedział, podpierając głowę rękoma. Leżące za nim naboje błyszczały słabo, a w pokoju czuć było woń smarów.

— Pragnę cię przeprosić — rzekła wreszcie młoda dziewczyna. — Byłam złą, wstrętną... Tak! Tak! Musisz jednak zrozumieć, że nie mogłam znieść tego, iż matka i ty odnosiliście się do mnie tak, jakbym nie była osobą żyjącą... Ty nie wiesz... Ale zobaczysz, że teraz wszystko się zmieni! Wszystko, co mam, wszystko, co będę miała, będzie twoje...

Spojrzał na nią błędnym wzrokiem i odpowiedział, że gwiżdże na wszystko, co ona ma i będzie miała. Wszystkim im się zdaje, że on tak samo, jak oni, myśli tylko o ziemi i tylko o nią dba. Ale jego ojciec przekonał się, jak mało mu na tej ziemi zależy!

— Oczywiście, że jestem przywiązany do posiadłości — mówił. — Znam je, jak nikt, ustaliłem granice i dopóki tu pozostanę, żaden sąsiad ich nie zmieni. Znam dzierżawców i oni mnie znają. Nie jestem ich wrogiem, gdyż wiem, co znaczy służyć. W gruncie rzeczy niema pomiędzy nami żadnej różnicy. Ale gdybyś wiedziała, moja kochana, jak mało mi na tem zależy, aby móc sobie powiedzieć: „To moje!” Myślę o czemś innym...

(D. c. n.)



## „Odezwiij się kochanie...”

W jednym z pism prowadzących rubryki „matrimonjalne”, „różne” i „kaciki miłych przyjaciół” przeczytałem następujący anons:

„Franczku! Odezwiij się kochanie! Nie mam do ciebie żalu. Prawdziwa miłość przebacza. Wszystkie zapłacone!”

Ponieważ mam na imię Franczek zacząłem się zastanawiać, kto by mógł być. Kto nawołuje do mnie tak błagalnie?

Czyżby krawiec, któremu nie uściłem ostatniej raty i ukrywam się przed nim, zmieniając często mieszkania?

Czy może Izba Skarbowa przypomniała sobie o mnie i rozmyślając nad moim oplakany losem, wrzuciła się, umorzyła moje zaległości i oto woła do mnie stęskniona, poto tylko, ażeby mnie uściścić i popatrzeć mi w oczy?

Ognieńczy wrzuceniem już chciałem pędzić do krawca i rzucić mu się w ramiona, ale nagle coś mnie tknęło:

— Przecież kochanych Franczków, którzy zalegają z płaceniem może być więcej na świecie. Po chwili przypomniałem sobie, że znam trzech takich.

I to mnie powstrzymało od szalonego kroku.

Często znajduję podobnie dezorientujące anonsy:

„Nie udawaj, że mnie nie poznajesz koteczku! Spotkam cię często i czekam aż się odezwiesz!”

Walenty!

Złość mnie bierze, bo myślę sobie, że to mój dozorca Walenty traktuje mnie w ten bezceremon-

jalny sposób. Rzeczywiście, gdy otwiera mi bramę czasami udaje, że go nie widzę (zwłaszcza przed pierwszym), ale djabli mnie biorą na tak perfidne metody i mam ochotę zwymyślać go od ostatnich.

Albo taki anons:

„Pamiętasz kiziu-miziu, bdiu-bdiu, a ku-ku? Miljon catuśów! Czekam”.

Oczywiście, że pamiętam. Ale przecież to zapomniana sprawa. Pocóż wskrzeszać te chwile minionie, pocco rozjatrzać dawno zabliznione rany? Już wyplakało się moje biedne serduszek... i już uciechło... więc pocco?

Niebezpieczne są takie ogłoszenia.

Jestem ostrożny, więc puszczać je płazem, ale inni?

Powiedzmy, że pan Filip, czy Zygmunt przeczyta anons:

„Już zgoda! Przebaczam. Helena”.

I wystroi się w czysty koiniezyk, wykosztuje na bukiet narcyzów i pójdzie do niej jak głupi.

No i co... wyleci za drzwi i zjeżdże ze schodów na łeb na szyję. Bo okaże się, że to inna Helena, którą ogłasza, a nie ta, na której panu Anzelmowi tak bardzo zależy.

Dlatego też proszę o dokładniejszy wyszczególnianie swoich personalijów. Oto znów:

„Walerja Pryszczek z Bugaja wzywa pana Alojzego Maciaszczyka z Gnojnej, żeby się stawia celem uskutecznienia obietnic danych z soboty na niedzielę przed bramą nr. 14.

Bo jak nie, to wyż wzmiankowana za pierwszym spotkaniem takowego, za łachmytę go uważając, mordę mu spierze, a jeszcze i walkiem od ciasta po łbie dołoży.”

Wtedy będę wiedział, że to nie do mnie.

Jur.

## 9-letni redaktor

### ma już 16-u prenumeratorów

Dziewięcioletni wydawca dziennika i zarazem naczelny redaktor w jednej osobie, to nawet na Amerykę jest osobliwa sensacja. Cudowne dziecko, o którym mowa, nazywa się Clark Johnson. Mieszka on w stanie New Jersey i wydaje tygodnik p. t. „Boulevard Bougie” (Trąba bulwarowa).

Ojciec obiecującego „publicysty”, który jest członkiem magistratu Jersey, pomaga chłopcu w składaniu pisma. Przepisuje on tekst na maszynie i odbija na powielacz. Obecnie szczyty się Clark liczbą 16-tu abonentów, którzy rekrutują się z jego kolegów szkolnych.

Pismo ukazuje się w sobotę rano i cieszy się dużą popularnością w sprzedaży ulicznej. Tygodnik jest apolityczny, zawiera postulat i życzenia młodzieży szkolnej, wyniki zawodów sportowych, wiadomości lokalne. W dziale ogłoszeniowym poczesne miejsce zajmuje rubryka wymiany znaczków pocztowych, książek, motyli, piór wiecznych, żołnierzy ołowianych, etc.

Aby dotrzeć do kroku t. zw. wielkiej prasy, 9-letni redaktor wprowadził od pewnego czasu rubrykę „towarzyska”: nabycie nowej sukni jedwabnej przez matkę wydawcy, ploteczki miejskie, zgon króla Jerzego V i objęcie władzy przez króla Edwarda VIII, czemu „redaktor” poświęcił całą szpalę. Dodajmy, iż „redaktor” uważał za właściwe przesłać ten numer „Trąby bulwarowej” królówi Edwardowi.

Kto wie, czy w tym malcu nie tkwi materiał na drugiego Hearsta, czy innego króla prasy...

## Humor

### ZOOLOGJA

— Tatusiu, czy żmija ma ogon?

— Tak, moje dziecko, ale i nie więcej.

(Le Rire).

REDAKCJA: Warszawa. Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekasie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.